

BEST  SELLERS

# DIANA PALMER

Papierowa róża





NEW YORK TIMES  
BESTSELLING AUTHORS



*Sentine*



BEST SELLERS



WYDAWNICTWO MIRA  
PASJA CZYTANIA KAŻDEGO DNIA

Papierowa róža

## Tytuły 2008 roku:

### **luty**

Heather Graham – Portret zabójcy  
Diana Palmer – Papierowa róża  
Penny Jordan – Niespodziewany powrót  
Carla Neggers – Jezioro cieni  
Erica Spindler – Pętla  
Emilie Richards – Powracająca fala

### **kwiecień**

Erica Spindler – W milczeniu  
Diana Palmer – Pewnego razu w Paryżu  
Penny Jordan – Przełamać lody  
Sharon Sala – Grom  
Jennifer Blake – Ogród grzechu  
Emilie Richards – Burza nad Missisipi

### **czerwiec**

Nora Roberts – Rezydencja  
Diana Palmer – Władca pustyni  
Sharon Sala – Pamiętaj  
Heather Graham – Pod słońcem Florydy  
Jayne Ann Krentz – Sny  
Emilie Richards – Kłątwa Królowej Perel

### **lipiec**

Nora Roberts – Rodzinne szmaragdy  
Diana Palmer – Trzy razy miłość  
Susan Mallery, Alexandra Sellers, Fiona Brand – Egzotyczni kochankowie

### **listopad**

Penny Jordan, Lindsay Armstrong, Day Leclair – Spełnione życzenia  
Ruth Langan, Jacqueline Navin, Lyn Stone – W wigilijną noc  
Helen Bianchin, Lucy Gordon, Rebecca Winters – Rodzinna Gwiazdka

Informacje o serii Bestsellers  
oraz sklep internetowy na stronie: **[www.bestsellery-mira.pl](http://www.bestsellery-mira.pl)** \*

\* Nie płacisz za koszty wysyłki

DIANA  
PALMER  
Papierowa róża

Przełożył:  
Artur Penn

Tytuł oryginału:

*Paper Rose*

Pierwsze wydanie:

*MIRA Books, 1999*

Redaktor prowadzący:

*Mira Weber*

Korekta:

*Anna Schwann*

© 1999 by Diana Palmer

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2001, 2002, 2008

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak graficzny BESTSELLERS jest zastrzeżony.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie:

COMPTEXT®, Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-5172-1

## PROLOG

Cecily Peterson delikatnie zakręciła w palcach cudowną czerwoną różę z papieru. Piękno kwiatu tylko pogłębiało jej smutek. Wszystkie marzenia się rozwiały. Była zakochana w mężczyźnie, który nie miał nigdy odwzajemnić tego uczucia. Jej życie było jak ta papierowa róża: imitacja żywego piękna, zamkniętego na zawsze w martwym przedmiocie, który nigdy się nie zestarzeje, ale też nigdy nie będzie pachniał; zimnym przedmiocie, który nigdy nie zaznał tchnienia życia. Tate Winthrop przywiózł jej tę różyczkę z Japonii. Wtedy jeszcze patrzenie na nią dawało nadzieję, że Tate któregoś dnia nauczy się, jak ją kochać, jak zbliżyć się do niej. Ale w miarę upływu lat nadzieja bladła coraz bardziej i Cecily w końcu zrozumiała, że ta papierowa róża pokazuje, kim stała się dla niego. Mówiła jej, bez okrutnych i dosadnych słów, że jego uczucia są jedynie imitacją prawdziwej namiętności. Przypominała jej milcząco, że przyjaźń i sympatia nigdy nie zastąpią miłości. A przecież dobrze pamiętała, w jaki sposób wiele lat temu zaczął się ich burzliwy związek...

## *Osiem lat wcześniej...*

Tate Winthrop siedział na drewnianym ogrodzeniu korralu. Nagle na drodze prowadzącej zakrętami w kierunku Corryville zobaczył tumany kurzu. Mrużąc w słońcu oczy, patrzył na nadjeżdżający pikap. Samochód wiozł prawdopodobnie paszę zamówioną w Blake Feed Company.

Czas zakończyć na dziś objeżdżanie młodej klaczy, pomyślał, zsuwając się zręcznie na ziemię. Miał na sobie stare, obcisłe dżinsy, które zgrabnie opinały jego szczupłe biodra i silne nogi. Był wysmukły i sprawny, a każdy jego ruch świadczył o radości, jaką sprawia mu praca na ranchu. Długie czarne włosy, splecione w warkocz omotany skórzaną opaską, podskakiwały mu lekko na ramionach. Dziadek jego matki należał jeszcze do pokolenia, dla którego Little Bighorn nie było pustym słowem, a w tradycji rodzinnej ciągle żywe były jego opowiadania o wyprawie do Waszyngtonu na inaugurację prezydentury Teddy'ego Roosevelta. Jeden z przyjaciół dziadka zwykł powtarzać, że Tate pod wieloma względami przypomina tego starego zawadiakę.

Wyciągnął kubańskie cygaro z metalowego pudełka, które nosił w kieszonce na piersi, wsadził je między zęby i zapalił zapalną, osłaniając ją ręką przed wiatrem. Jego kumple w agencji zawsze byli ciekawi, jak udaje mu się zdobyć cygara z kontrabandy. Ale Tate nie zamierzał zaspokajać ich ciekawości. Tak było i tak już miało pozostać. Małe i większe sekrety stanowiły stały element jego życia i pracy.

Pikap zatrzymał się na podejździe do małego



domku, za którym stała okazała stajnia. Przed kierowcą rozciągał się widok korralu, po którym, potrząsając grzywą, biegła śnieżnobiała klacz.

Silnik ucichł i z samochodu wyskoczyła młoda, szczupła dziewczyna o jasnych włosach i zielonych oczach. Była co prawda zbyt daleko, by Tate mógł określić ich kolor, ale znał je równie dobrze jak każdą piędź ziemi korralu, w którym objeżdżał swoje konie. Nazywała się Cecily Peterson i była przybraną córką Arnolda Blake'a, człowieka, który całkiem niedawno odziedziczył Blake Feed Company. Była też jedynym pracownikiem firmy, który nie bał się przyjechać do Tate'a z dostawą, zamawianą regularnie raz na dwa tygodnie w firmie jej ojczyma. Ranczo Tate'a usadowiło się na kilkumilowym pasie ziemi oddzielającym dwa rezerwaty Siuksów: Pine Ridge i Wapiti Ridge, a miasteczko Corryville, skąd przyjeżdżała Cecily, leżało na brzegu rzeki Big Wapiti, na samym skraju rezerwatu. Matka Tate'a, Leta, urodziła się i mieszkała w Wapiti, które znajdowało się o rzut kamieniem od Corryville. Tate z doświadczenia wiedział, co to dyskryminacja i może dlatego, gdy tylko zdobył odpowiednie środki, kupił ranczo poza granicami rezerwatu, choć blisko matki.

Tate Winthrop nie czuł specjalnej sympatii dla pozostałych przedstawicieli gatunku ludzkiego, a w szczególności starał się trzymać z dala od białych kobiet. Ale Cecily budziła w nim czułość. Była delikatną, łagodną siedemnastolatką, a jej życie, podobnie jak jego, nie było dotąd usłane różami. Miała kaleką matkę, która umarła rok temu, i od tamtej pory mieszkała z ojczymem i jednym z jego

braci. Brat, przyzwoity facet, był już w takim wieku, że mogłaby go traktować jak dziadka, ale ojczym był pretensjonalnym leniem i alkoholikiem.

Wszyscy wiedzieli, że to Cecily wykonuje w sklepie większość pracy. Sklep z paszą należał kiedyś do jej ojca, a ojczym odziedziczył go po śmierci jej matki, po czym zdawał się robić wszystko, żeby doprowadzić go do ruiny.

Cecily była trochę więcej niż średniego wzrostu, szczupła i wiotka jak trzcina. Nie miała zadatków na wielką piękność, ale miała w sobie jakieś wewnętrzne światło, które nadawało jej zielonym oczom blask chryzolitów skrzącego się w słońcu.

Tate usiłował zdławić swój pociąg do niej. Cecily była jeszcze dzieckiem, a zresztą widywali się tylko przy okazji realizowania zamówień w sklepie jej ojczyma. Sprawiało mu przyjemność, że Cecily interesuje się jego indiańskimi przodkami, nie wykazując przy tym zadęcia, jakie towarzyszyło rozwijającej się ostatnio *modzie na Indian*. Tate miał już po dziurki w nosie przyjaciół *rdzennych Amerykanów*, którzy schlebując kolejnemu, przemijającemu zazwyczaj po roku lub dwu szaleństwu, ubierali się w spodnie z kozłej skóry, kupowali opaski i koraliki i w śmieszny sposób starali się pokazać swoją solidarność z *pierwszymi mieszkańcami tej ziemi*. Nie miał cierpliwości dla tych *niedzielnych Indian*, którzy przyjeżdżali tu na letnie weekendy, by odjechać po dwóch dniach z poczuciem dobrze spełnionego patriotycznego obowiązku. Cecily była inna. Wiedziała sporo o kulturze Lakotów Oglala i w naturalny, bezpretens-

jonalny sposób interesowała się ich historią. Ani się obejrzał, a już zaczął opowiadać jej o wielu mało znanych poza plemieniem obyczajach Lakotów i szybko stwierdził, że jego zaangażowanie w stosunku do tej dziewczyny zaczyna przekraczać rozsądne granice.

Ale delikatna więź, która ich łączyła przed śmiercią jej matki, po tym wydarzeniu przerodziła się w coś poważniejszego. To nie do ojczyma ani do jego brata, czy też do przyjaciół w miasteczku przybiegła tego dnia, kiedy w wieku czterdziestu dziewięciu lat umarła Julia Blake. Z podkrążonymi, czerwonymi oczami, ocierając co jakiś czas strużkę łez spływających po policzku, siedziała naprzeciwko niego na ławie pod ścianą jego drewnianego domu. A on, który nie pozwolił sobie dotąd na otwartość i czułość wobec nikogo oprócz matki, objął ją i pocieszał, łagodnie ocierając chustką łzy. I wydawało mu się to wtedy czymś najnaturalniejszym na świecie. Jednak już wkrótce zaczęło go niepokoić jej rosnące z tygodnia na tydzień przywiązanie. Zakochanie się w Cecyli było ostatnią rzeczą, jakiej pragnął. Nie chodziło tylko o tryb życia, jaki prowadził, przypominający życie nomady, w grę wchodziło też jego pochodzenie. W Ameryce nie było już wielu prawdziwych przedstawicieli jego wymierającej rasy. Jeżeli miał związać się z kobietą, wolałby znaleźć taką, w której żyłach także płynęła indiańska krew. Jednak nie chciał wżenić się w tutejszych Siuksów, raczej szukałby żony daleko stąd, może w Nebrasce albo w Wyoming.

Wyrwał się z zamyślenia i powrócił spojrzeniem

do samochodu i idącej zamaszystym krokiem dziewczyny. Z rozmysłem nie wyszedł jej na spotkanie i odwrócił głowę.

Cecily zdawała sobie sprawę z tej gierki. Uśmiechnęła się cierpko i pomachała rachunkiem. Jak zwykle, kiedy zbliżała się do niego, zaczynały jej drżeć ręce i świadoma tego, starała się je uspokoić, zaciskając palce na piórze. Mimo butów na grubych podszewkach była od niego niższa niemal o głowę. Miała na sobie męską koszulę w kratkę i džinsy. Tate nigdy zresztą nie widział jej w żadnej odsłaniającej ramiona sukience ani w innym typowo damskim stroju.

Podawała rachunek, nie patrząc Tate'owi w oczy.

– Arnold powiedział, że to właśnie zamówiłeś, ale kazał mi sprawdzić z tobą, czy wszystko się zgadza – powiedziała.

– Dlaczego zawsze wysyła ciebie? – spytał, przebiegając wzrokiem kolejne pozycje na fakturze.

– Bo wie, że ja jedna się ciebie nie boję.

Podniósł wzrok znad papieru i spojrzał na nią badawczo. Czasami jego czarne oczy budziły strach swoim intensywnym, utkwionym nieruchomo w rozmówcy spojrzeniem; potrafiły też trwać bardzo długo bez mrugnięcia powiek – jak oczy kobry. To one spowodowały, że odskoczyła od niego jak piłka, gdy spojrzał na nią po raz pierwszy. Ale wkrótce przestała się ich bać. Obchodził się przecież z nią łagodnie i był dla niej miły, miłszy niż ktokolwiek w życiu. Wiedziała – w przeciwieństwie do większości mieszkańców miasteczka, którzy nie poświęcili mu nigdy więcej niż chwilę uwagi – że pod maską twardziela,

którą Tate Winthrop pokazuje światu, kryje się coś więcej.

– Jesteś taka pewna, że naprawdę się mnie nie boisz? – spytał groźnym głosem, powoli cedząc słowa.

Na jej twarzy pojawił się zawadiacki uśmiech.

– Przecież chyba nie spralbyś mnie za to, że pochrzaniłam coś w zamówieniu – odparła, robiąc aluzję do tego, co się stało pewnego razu, gdy kierowca spóźnił się kilka dni z dowozem zamówionej paszy i Tate stracił jedno z małych cieląt.

Miała rację. Nigdy, niezależnie od sytuacji, nie podniósłby na nią ręki. Wziął od niej pióro i podpisał rachunek, po czym, rzuciwszy jeszcze raz okiem na ostatnią pozycję na liście, wręczył jej z powrotem.

– Wszystko się zgadza.

– Okay, w takim razie zabieram się do rozładunku – powiedziała wesoło i odwróciła się na pięcie.

Tate zgasił napoczęte cygaro, schował je z powrotem do metalowego pudełka i ruszył za nią bez słowa.

– O co chodzi? – rzuciła bojowo przez ramię, słysząc za plecami jego kroki. – Nie jestem miastową panienką, która boi się popsuć sobie makijaż. Potrafię wyładować kilka małych worków.

– O, na pewno! – W jego czarnych oczach zaiskrzył się uśmiech. – Ale nie u mnie. A przynajmniej nie dzisiaj.

– Tate... – jęknęła. – Nie powinieneś tego robić! Przecież on... on powinien być tu teraz zamiast mnie. Jeżeli ma zamiar prowadzić ten sklep, dlaczego nie robi tego jak trzeba?

– Bo ma ciebie i wie, że potrafisz go wyręczyć.

Przebiegł wzrokiem po kilku workach leżących w samochodzie, wybrał największy z nich i energicznym ruchem zarzucił sobie na ramię. Gdy spojrział na nią ponownie, jego wzrok zatrzymał się na jej szyi.

– Co ci się stało?

Przyłożyła rękę do szyi, jakby chciała pospiesznie zakryć siniaka, i skrzywiła się lekko. Jeszcze w samochodzie pamiętała, żeby zapiąć się starannie, ale było za gorąco i w czasie jazdy bezwiednie odpięła dwa górne guziki.

Tate zdjął robocze rękawice i cisnął je na podłogę pikapa. Patrząc badawczo, sięgnął do jej bluzki i odpiął kolejne dwa guziki.

– Przestań! – krzyknęła, próbując odsunąć się od niego. – Nie wolno ci tego robić.

Ale guziki były już odpięte. W jego oczach zapłonęły dwa gniewne ogniki. Nie zwracając uwagi na protesty Cecily, odchylił energicznie koszulę. Poniżej obojczyka zobaczył kolejny siniak, a dalej, tuż nad lekko postrzępionym brzegiem stanika, owalne, sine plamy, pasujące jak ulał do odcisków męskich palców. Zacisnął zęby, a na jego szyi zaczęła pulsować tętnica. Siniaki wyglądały paskudnie. Jej skóra była w równie kiepskim stanie jak wystająca spod koszuli bielizna. Tate wiedział, że od dawna nie kupiła sobie nic nowego. Prawdopodobnie ojczym nie dawał jej ani grosza i chyba robił tak celowo, by utrzymać ją w zależności. Tate uniósł wzrok, by spojrzeć jej w oczy. Stała przed nim zarumieniona i gryzła górną wargę.

– Zapnij się. Nie chciałem cię zawstydzić. Prze-

praszam. Powiedz mi tylko, czy masz takie same siniaki na piersiach.

Upokorzona, zamknęła oczy i po policzkach popłynęły jej dwie wielkie łzy.

– Tak – szepnęła.

– To twój ojczym?

Przelknęła ślinę. Ponieważ nie potrafiła spojrzeć mu w oczy, skinęła tylko głową.

– Cecily, jak to się stało?

– On... chciał mnie tam... dotykać – wyjąkała.

– Próbował to robić już dawno, zaczął niedługo potem, jak ożenił się z mamą. Usiłowałam jej o tym powiedzieć, ale nie chciała mnie słuchać. Ona... ona nie widziała poza nim świata. I na dodatek oboje bez przerwy pili... – Kolejne zdania popłynęły szybciej. Nerwowym ruchem założyła ramiona na piersiach.

– Wczoraj w nocy kompletnie się upił i przyszedł do mojego pokoju.

Wyglądała tak, jakby na samo wspomnienie zrobiło się jej niedobrze.

– Spałam już. – Odważyła się wreszcie unieść oczy i Tate zobaczył w nich strach pomieszany ze wstrętem. – Tate, dlaczego mężczyźni muszą zachowywać się jak zwierzęta? – spytała nagle z niemal cynicznym spokojem, zaskakującym u siedemnastoletniej dziewczyny.

– Może nie wszyscy – mruknął zmieszany. Zrobił krok w jej kierunku i nie patrząc jej w oczy, zapiął rozchełstaną koszulę. – Powinnaś sobie kupić nowy stanik.

Zarumieniła się.

– Nie zamierzałam ci go pokazywać – odpowiedziała hardo.

Zapiął bluzkę na ostatni guzik i delikatnie położył jej ręce na ramionach. Wiedziała, że nie musi się go bać. Jego ręce były ciepłe, silne i przyjacielskie. Lubiła ich dotyk.

– Nie będziesz już więcej narażona na takie upokorzenia.

Ze zdumienia otworzyła szerzej oczy.

– Co takiego?!

– Słyszałaś przecież, co powiedziałem. Rozładuję teraz te worki, a potem usiądziemy i spokojnie zastanowimy się, co robić.

Kiedy po kilku minutach skończyli rozładunek, wziął ją za rękę i nie spotykając się z oporem, zaprowadził do domu. Podsunął jej krzesło i zabrał się do parzenia kawy.

Zdumiona wszystkim, co się dzieje, patrzyła na niego jak oniemiała. Gdy przestał się krzątać koło ekspresu, nalał kawę do filiżanek i zasiadł naprzeciwko niej po drugiej stronie stołu. Nigdy jeszcze nie była u niego w domu i kompletnie zaskoczyło ją odkrycie, jak bardzo różni się od tego, co sobie wyobrażała. W pokoju pełno było elektronicznych urządzeń i gadżetów, stały w nim dwa duże komputery, laptop, drukarka, krótkofalówki i kilka sprzętów, których przeznaczenia nie potrafiła określić. Na ścianie wisiała kolekcja strzelb i pistoletów, nie przypominających jednak żadnej broni, jaką wcześniej widziała.

Również meble robiły duże wrażenie. Przypomniała sobie pogłoski, powtarzane przez ludzi z miasta, o odludku z plemienia Lakota, który zdecydował się zamieszkać poza rezerwatem i który, oprócz



tajemniczego pochodzenia, miał równie tajemniczy zawód. W przeciwieństwie jednak do protekcyjnego, czasami wręcz ostentacyjnie lekceważącego stosunku do Lakotów, jaki przeważał u ludzi z miasteczka, nikt nie odważał się na podobne zachowanie wobec Tate'a Winthropa. W istocie wielu mieszkańców Corryville nawet się go trochę bało.

Patrzyła teraz na jego pochmurną twarz, zastanawiając się, dlaczego to właśnie ją zdecydował się zaprosić do środka. Kiedy przyjeżdżała tutaj, zazwyczaj podpisywał rachunek, rozładowywał dostawę, a jeżeli już rozmawiali ze sobą, odbywało się to na dworze. Oczywiście wiedziała, że wbrew pozorom interesuje się nią. Gdy przywoziła mu zamówienie, przyglądał się jej swoim jastrzębim wzrokiem, a kiedy zajeżdżał do miasteczka, wpadał do niej, czasami tylko po to, żeby zamienić kilka słów. Wydawało jej się nawet, że bacznie ją obserwuje. A dzisiaj dowiedział się o niej wszystkiego, nawet tego, o czym nie odważyła się dotąd jeszcze nikomu powiedzieć.

Siedział naprzeciw niej i huśtając się lekko na krześle, przypatrywał się jej spod oka. Dopiero teraz zdjął kapelusz o szerokim rondzie i rzucił go niedbale na podłogę. Nie mogąc otrząsnąć się po tym, co usłyszał, mruknął coś gniewnie, sięgnął do kieszeni i skupił się na chwilę na ceremonii zapalania cygara.

– Jak daleko się wczoraj posunął? – spytał, zaciągając się głęboko.

Cecily znów zalala się rumieńcem. Zamknęła oczy. Rozmowa zaszła tak daleko, że nie było już odwrotu.

– Próbował... to zrobić – wykrztusiła. – Uderzyłam go. Ścisnął mnie bardzo mocno i zaczął się do mnie dobierać. Gdyby nie był pijany, nie wiem, czy udałoby mi się uciec. Robił już wcześniej różne rzeczy, ale dopiero wczoraj... Kiedy mu się wyrwałam, wybiegłam do ogrodu i chodziłam po ciemku przez godzinę. Wróciłam, kiedy usnął, ale nie zmrużyłam oka aż do rana.

Jej twarz napięła się w bolesnym grymasie.

– Prędzej zginę z głodu niż mu na to pozwolę – krzyknęła. – Nie żartuję!

Tate patrzył na nią badawczo, wypuszczając z ust okrągłe dymki, które wzbijały się powoli pod sufit. Znał ją wystarczająco długo, by wiedzieć, że jest poważną dziewczyną. Cecily nigdy się nie skarżyła, nigdy o nic nie prosiła. Chyba ją podziwiał. Nie widział jeszcze takiej siedemnastolatki. Po raz pierwszy doznawał takiego uczucia, bo wobec większości kobiet odczuwał przecież coś w rodzaju lekkiej pogardy. Szczególnie wobec białych kobiet. Na samą myśl o tym, co zrobił jej ojczym, zaczynało się w nim gotować. Nigdy jeszcze nie pragnął tak bardzo wyrządzić komuś krzywdy jak teraz temu mężczyźnie.

Strząsała popiół do ogromnej kryształowej popielnicy i przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu.

Cecily popijała kawę i była najwyraźniej zmieszana. Tate był przecież w końcu obcym mężczyzną. Nie tylko opowiedziała mu wszystko, lecz na dodatek widział ją w bieliźnie, z siniakami na piersi. Odczuwała jakieś nieznanne jej dotąd zawstydzenie.

– Cecily, co tak naprawdę chcesz zrobić ze swoim życiem? – zadał nagle zaskakujące pytanie.

– Chcę zostać archeologiem – odparła bez chwili namysłu.

Zaskoczony uniósł brwi.

– Archeologiem? Skąd ten pomysł?

– W ostatniej klasie miałam nauczyciela, który był archeologiem. Całkiem poważnym archeologiem – dodała. – Brał udział w wykopaliskach w ruinach Majów na Jukatanie. – Jej zielone oczy zapłonęły na chwilę prawdziwym entuzjazmem. – Myślałam o tym, jak cudownie byłoby pracować z takimi ludźmi i odkrywać coś, o czym jeszcze nikt nie wie. Dotrzeć do miast, które spoczywają pod grubą warstwą ziemi, a które były kiedyś równie żywe jak... – zawahała się przez chwilę – ... jak Nowy Jork – dokończyła. – Zawsze lubiłam historię – dodała.

Ostatnie zdanie powiedziała już nieśmiało, z lekkim żalem, jakby zdawała sobie sprawę z nierealności szalonych marzeń. Wzruszyła ramionami.

– Na to trzeba mieć pieniądze – powiedziała trzeźwo. – Mama miała trochę oszczędności, ale on wydał je w niecały rok. Mówiła mi kiedyś, że on nie ma żadnego zmysłu do interesów, i to chyba prawda. Jak inaczej można to wszystko wytłumaczyć? W ciągu roku doprowadził sklep do ruiny...

– Kiedy umarł twój ojciec?

– Sześć lat temu – odpowiedziała i zamyśliła się.

– Mama wyszła ponownie za mąż w zeszłym roku.

Cecily zamknęła oczy i jej ciałem wstrząsnął lekki dreszcz.

– Mówiła mi, że czuje się samotna, a on przychodził do niej i był dla niej taki miły. Ale ja od razu wiedziałam, co to za typ. Dlaczego mama tego nie wiedziała?

– Bo ludzie nie potrafią zajrzeć pod powierzchnię.

Przez sekundę wpatrywał się gdzieś w dal.

– Jakie stopnie miałaś w szkole?

– Bardzo dobre i dobre – odpowiedziała. – Byłam dobra z przedmiotów ścisłych.

Nagle spojrzała na niego, zaniepokojona myślą, która przyszła jej do głowy.

– Czy chcesz zameldować policji o tym, co ci powiedziałam? – spytała nerwowo. – Wszyscy się wtedy dowiedzą – dodała i jej twarz pokryła się znowu rumieńcem.

Rozumiał jej strach. Zwłaszcza tutaj, w małym miasteczku, gdzie wszystko mogło skończyć się publicznym napiętnowaniem i jeszcze bardziej obrócić się przeciw niej.

– Czy jest jakaś podstawa, żeby oskarżyć go o próbę gwałtu?

– On tego nie zrobił! – wykrzyknęła, patrząc na niego z przestraszeniem.

Przez chwilę panowała cisza.

– To prawda... Nie udało mu się wczoraj, ale może się udać następnym razem – powiedziała zrezygnowanym tonem. – Drugi raz mogę nie mieć takiej szansy jak wczoraj. Nawet jeśli ucieknę do ogrodu.

Pochylił się ku niej, opierając łokcie na surowym drewnie wiśniowego stołu, i zajrzał jej w oczy.

Znowu poczuła, że robi się jej niedobrze. Skuliła

się, obejmując rękami ramiona, i zatrzęsała się jak w febrze. To, co się stało, było największym koszmarem jej życia.

– No cóż... Cecily, staraj się przestać o tym myśleć – powiedział łagodnie. Z jego twarzy zniknęło już wzburzenie i patrzył teraz na nią trzeźwo i rozsądnie. – On już nigdy cię nie dotknie. Obiecuję ci to. Istnieje na to pewien sposób.

– Sposób? – Jej szeroko otwarte oczy wypełniły się nadzieją.

– Wydaje mi się, że mogłabyś dostać stypendium. Chodzi mi o konkretne miejsce, Uniwersytet Jerzego Waszyngtona na wschodnim wybrzeżu – powiedział powoli, myśląc o tym, jak przydatna bywa czasami umiejętność kłamania bez mrugnięcia powieką. – W takie stypendium wliczone są zazwyczaj koszty utrzymania, książki i... kilka innych rzeczy. Uważam, że masz wszelkie dane, by komisja potraktowała cię życzliwie. Jesteś tym zainteresowana?

Cecily była kompletnie zbita z tropu.

– Tak... oczywiście... ale... No dobrze, ale jak się tam dostanę i czy... potrafię napisać odpowiednie podanie? Nie wiem, jak się to robi.

– Zapomnij o szczegółach. Nie są teraz ważne. Na tym uniwersytecie jest niezły wydział archeologii i, co najważniejsze, byłabyś tam daleko od swojego ojczyma. Jeżeli tylko zechcesz.

– Tak, chcę! – zawołała uszczęśliwiona. – Ale muszę wrócić do domu, żeby...

– Nie możesz wrócić do domu – uciął krótko.

Wyprostował się na krześle i spojrzawszy na nią jeszcze raz, wstał zdecydowanym ruchem. Podszedł

do stolika, na którym stał telefon, podniósł słuchawkę i energicznie wystukał numer. Po chwili Cecily usłyszała, jak płynnie coś mówi w obcym języku. Mieszkała obok Lakotów i przysłuchiwała się ich mowie niemal przez całe życie, ale pierwszy raz słyszała ten język wypowiedzany z taką intonacją. W ustach Tate'a nabrał on dziwnej, jakby jeszcze bardziej egzotycznej melodii, która niejasno kojarzyła się jej z czymś pradawnym, ze śpiewem wiatru i rozgrzanym polem. Słuchała zauroczona, nie odrywając wzroku od jego twarzy.

Ale telefoniczna rozmowa skończyła się bardzo szybko.

– Chodźmy – powiedział.

– Samochód... został samochód, w którym jest jeszcze inna dostawa – zaprotestowała słabo.

– Odstawię samochód z powrotem do twojego ojczyma i zostawię mu wiadomość.

– Ale... dokąd mnie zabierasz?

– Do mojej matki do rezerwatu – wyjaśnił krótko.

– Mój ojciec pracuje w Chicago i ona przeważnie mieszka teraz sama. Ucieszy się, że przyprowadziłem jej gościa.

– Nie mam ze sobą żadnych ubrań. – Gorączkowo próbowała znaleźć jakiś powód, by nie jechać.

– Przywiozę ci ubrania od ojczyma.

– Mówisz tak, jakby to była wyprawa po bułki. Przecież nie pójdziesz ci z nim tak łatwo. On... rzuci się na ciebie!

Tate uśmiechnął się pod nosem.

– Większość rzeczy jest łatwiejsza, niż ci się wydaje. Trzeba tylko usunąć z drogi to, co niepotrzeb-

ne. Już dawno nauczyłem się, że najlepiej zabierać się do rzeczy, zaczynając od sedna sprawy. – Otworzył szeroko drzwi. – Idziemy?

Cecily wstała z krzesła, czując nagle, jak wzbiera w niej siła i poczucie lekkości, zupełnie, jakby strząsnęła z ramion niewidzialny ciężar. Czy była świadkiem cudu, jednego z tych zdarzeń, które przytrafiają się niektórym ludziom i które w ciągu jednej chwili zmieniają całe ich życie? Po raz pierwszy w życiu naprawdę wierzyła, że to możliwe.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Współcześnie, Waszyngton D.C.*

Błysk fleszów i kilkadziesiąt wyciągniętych z mikrofonami rąk znacznie utrudniały Cecily Peterson przebrnięcie przez zatłoczony dziennikarzami hol kongresowej restauracji. Na sali wciąż trwała kolacja wydana przez senatora Matta Holdena, podczas której zamierzał zebrać fundusze na rozbudowę waszyngtońskiego muzeum poświęconego historii i kulturze Rdzennych Amerykanów.

Za jednym z długich stołów ustawionych w centralnej części sali wysoki mężczyzna o czarnych, splecionych w długi warkocz włosach, przeniósł wściekle spojrzenie z drzwi, w których zniknęła panna Peterson, na zaplamiony zupą smoking. Towarzystwając mu obwieszona brylantami blondynka nie mogła powstrzymać jadowitego uśmiechu.

Cecily powoli przedzierała się przez hol. Ale się wszyscy musieli ubawić, uzmysłowiła sobie nagle i nieświadomie wypowiedziała to na głos. Na jej twarzy błąkał się niewyraźny uśmiech.



Nie wygłądała na kobietę, której życie rozpadło się nagle jak domek z kart. Ale prawda była taka, że było ono teraz w równie oplakanyim stanie, jak zaplamiony zupa z krabów smoking Tate'a Winthropa.

Ruszyła w kierunku czarnej limuzyny, którą tu przyjechała i w której zamierzała poczekać na swojego towarzysza. Skróciła sobie drogę przez trawnik i gdy dotarła do samochodu, spostrzegła, że pantofle ma całe wilgotne od rosy. Czowała, jak pasemka włosów zaczynają się wymykać ze starannie ułożonej fryzury. Nie miała okularów i przesuujące się przed nią bezkształtne sylwetki ludzi, samochodów i zapalających się wieczornych świateł miasta zaczęły migotać i zlewać się jej w oczach. Miała na sobie czarną sukienkę na cienkich ramiączkach i choć rozwinęła lekki szal, zarzucony wcześniej na szyję, czuła już na ramionach chłód wieczoru. Nie mogła wejść do samochodu bez kluczyków, ale jakie to miało znaczenie? Była zbyt zdruzgotana, by naprawdę czuć zimno i zwracać uwagę na to, co się wokół niej dzieje. Czowała się upokorzona tym, że musiała dowiedzieć się prawdy o sobie i swoim domniemanym stypendium właśnie od tej farbowanej blondynki, z którą Tate Winthrop pokazywał się ostatnio na mieście. Jej myśli powędrowały wstecz o dwa lata, kiedy wydawało się, że wszystko w jej życiu idzie jak z płatka i kiedy sądziła, że jest o krok od spełnienia swoich największych marzeń.

Lotnisko w Tulsie było tego dnia wyjątkowo zatłoczone. Cecily przedzierała się w kierunku odpraw lotów, wlokąc za sobą torbę na kółkach

i przerzucony przez ramię duży płócienny worek ze sprzętem. Rozglądała się za Tate'em Winthropem, który zawieruszył się gdzieś w tłumie. Ubrana była w strój, z którym nie rozstawała się w czasie wypraw archeologicznych podczas studiów: buty na grubej podeszwie, spodnie ze wzmocnionego płótna, rozpi-nana bluza w stylu safari i lekki hełm, zawieszony na rzemyku na plecach. Jej jasne włosy upięte były w praktyczny kok, a zielone oczy spoglądały spoza grubych szkieł okularów z niecierpliwością i podeks-cytowaniem. Nie zdarzało się często, by Tate Winth-rop zaprosił ją do uczestnictwa w jakiejś swojej misji.

Gdy wreszcie się pojawił, górując na tłumem, Cecily dała mu znak ręką. Był Indianinem z plemie-nia Lakota i nietrudno się było tego domyślić. Miał wysokie, silne kości policzkowe i głęboko osadzone oczy, spoglądające na świat spod mocnych, lekko zaokrąglonych brwi. Jego szerokie usta, o wąskiej górnej wardze i pełnej dolnej, wyglądały jak wyrzeź-biony doskonałym dłutem fragment marmurowej rzeźby. Wyglądał bardzo seksownie. Czarne, proste włosy, gdy nie spletał ich w gruby warkocz, spadały mu lawiną na plecy. Był szczupły, ale wyczuwało się w nim naturalną, spokojną siłę, płynącą jednak raczej z duchowego źródła, a nie z nabitej muskulatury i szerokiego karku, jak to się zdarza u osiłków czy atletów. Tate pracował dla tajnej agencji rządowej, o czym Cecily oczywiście nie wiedziała, podobnie jak na razie nie poinformował jej, że ich wspólna wyprawa wiąże się z wyciszoną i ukrytą skutecznie przed mediami sprawą pewnego politycznego mor-derstwa w Oklahomie.

– Gdzie masz swój bagaż? – spytał głębokim, szorstkim głosem, gdy wreszcie precyzyjnie się do niej.

Odpowiedziała mu zuchwałym spojrzeniem, mierząc go od stóp do głów i zatrzymując wzrok na eleganckiej wełnianej kamizelce.

– W takim stroju na wyprawę? – rzuciła prowokacyjnie. – Czy na pewno wiesz, dokąd się wybieramy?

Kiedy miała siedemnaście lat, Tate uratował ją od ojczyma. Zabrał ją wtedy do matki, do rezerwatu Siuksów Wapiti Ridge w pobliżu Black Hills i tam pozostała przez kilka miesięcy, dopóki nie załatwił jej stypendium, dzięki któremu mogła się zapisać na wydział archeologii Uniwersytetu Jerzego Waszyngtona. Jak się później okazało, wydział mieścił się o kilka przecznic od jego waszyngtońskiego mieszkania. Tate był jej aniołem stróżem przez cztery lata studiów, a opiekował się nią i teraz, kiedy zdecydowała się zapisać na seminarium i pisać pracę dyplomową z archeologii sądowej. Już w czasie studiów Cecily zaczęła zwracać na siebie uwagę. Kończyła każdy rok z wyróżnieniem, co nie było zresztą aż tak dziwne, jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że właściwie nie miała życia towarzyskiego i poświęcała prawie cały czas na naukę. Nie czuła żadnej potrzeby, by umawiać się na randki – szła przez życie ze wzrokiem utkwionym w jednego mężczyznę. Był nim Tate.

– Jestem szefem służb bezpieczeństwa korporacji Hutton – przypomniał jej w odpowiedzi na prowokacyjne pytanie. – To, co teraz robię, to przyjacielska przysługa dla starych przyjaciół. Tak właśnie, wyobraź sobie, wygląda mój strój roboczy.

Skrzywiła się lekko urażona.

– Wytarzasz te piękne spodnie w piasku i będziesz wyglądał jak nieboskie stworzenie.

– Mam nadzieję, że pomożesz mi je odkurzyć?  
Zaśmiała się zawadiacko.

– Naprawdę pozwolisz mi to zrobić?

Tate dał jej lekkiego kuksańca.

– Przestań się przekomarzać. Mamy do czynienia z delikatną i poważną sytuacją.

– Aaa... to dlatego próbowałeś mnie tak nastraszyć przez telefon.

Rozejrzała się po hali lotniska.

– Przydałby się nam jakiś wózek. A w ogóle, gdzie jest odprawa bagażu? – Wspięła się na palce. – Zapakowałam wszystko – rzuciła do niego od niechcienia, jakby chciała uprzedzić następne pytanie. – Łącznie z czujnikami elektronicznymi. Jest tego sporo.

– A co z ubraniami?

Spojrzała zdziwiona, jakby zaczął do niej mówić w obcym języku.

– Z jakimi ubraniami? Nie potrzebuję dodatkowych tobołów. Wystarczą mi dwie pary spodni i bawełniane podkoszulki.

Tate wydał głęboki jęk.

– Jak chcesz w czymś takim wybrać się do eleganckiej restauracji?

– A dlaczego nie? Kto zresztą niby miałby mnie zaprosić do restauracji? Przecież chyba nie ty?

Poruszył się niespokojnie i przestąpił z nogi na nogę.

– Mam zamiar odbyć małą pokutę i zrobić ci niespodziankę.

W jej oczach zaiskrzyły się przekorne chochliki.

– Świetnie! W moim łóżku, czy w twoim?

Mimo że postanowił nie reagować na jej zaczepki, tym razem zaśmiał się rozbawiony. Była jedyną osobą w jego życiu, która potrafiła sprawić, że od czasu do czasu zrzucił pancierz samokontroli. Wyzwalała w nim jednak również reakcje, do których wolał się nie przyznawać.

– Nigdy sobie nie odpuszczisz? – odpowiedział zaczepką na zaczepkę. – Może pozwolisz nam jednak czasami na chwilę odpoczynku?

– Któregoś dnia zmiękniesz – stwierdziła z niewzruszonym przekonaniem. – A ja jestem gotowa. A propos... wiesz, że mam w kosmetyczce zapas gumek na cały tydzień?

– Cecyli! – Spojrzał na nią zaszokowany.

Wzruszyła ramionami.

– Kobiety muszą myśleć o takich rzeczach. A ja mam już dwadzieścia trzy lata. – Po chwili dodała cicho: – Tate, nic na to nie poradzę, że przy tobie większość facetów wygląda jak karykatura mężczyzny. Nawet kiedy próbują się do mnie dobierać...

– Nie zabrałem cię tu ze sobą, żeby dyskutować o twoich nieistniejących kochankach – przerwał jej ostro.

– A już miałam nadzieję, że wybrałam się na lekcję, w czasie której będę mogła odrobić zaległości – westchnęła.

Popatrzył na nią karcąco.

– Okay – powiedziała w końcu ugodowo. – Zgadzam się na rozejm. Zmieńmy temat. Powiedz mi wobec tego, co chciałbyś, żebyśmy robiła. Wiesz, że

jestem profesjonalistką. – Uśmiechnęła się dumnie.  
– Wspominałeś coś o jakichś szczątkach szkieletu?  
Rozejrzał się uważnie wokół.

– Dostaliśmy wskazówkę. Jakiś anonimowy informator dał nam cynk, że dowiemy się czegoś więcej o morderstwie, jeżeli zaczniemy szukać we wskazanym miejscu. Jakies dwadzieścia lat temu w okolicach Tulsy zniknął bez wieści tajny agent. Przewoził wtedy mikrofilm, na którym była informacja o wtyczce w CIA. Gdyby okazało się, że to jego ciało odkryto niedawno i gdyby wśród materiałów, jakie miał ze sobą, była ta trefna rolka, wielu osobom nawet dziś napsułoby to bardzo wiele krwi.

– Domyślam się, że twoja *wtyczka* żyje nadal i jest teraz *odwróconym* agentem?

– Lepiej nie pytaj – powiedział i szybko dodał:  
– Nie chcę cię w to wciągać, bo wtedy trzeba by cię objąć specjalnym programem ochrony świadków z ramienia FBI. Nawet nie wiesz, jak bardzo zmieniłoby to twoje życie – dodał ze sprytnym uśmiechem.  
– Ty musisz tylko stwierdzić, czy CD to osoba, o której myślimy.

– Ciało denata... – odszyfrowała skrót. Zmarszczyła lekko brwi. – Myślałam, że macie już jakiegoś eksperta.

– Nie mam pojęcia, kogo chłopaki z FBI tu sprowadzą. Wolę polegać na tobie.

Cecily poczuła się mile polechtana w swojej zawodowej dumie, ale postanowiła nie dać tego po sobie poznać.

– Poza tym – rzucił na nią szybkie spojrzenie

– jesteś wyjątkowo dyskretną osobą. Wiem z doświadczenia, że nikomu nie powiesz o tym, co tu zobaczysz.

– A co twój ekspert mówi na temat ciała?

– Że jest bardzo stare, a zgon nastąpił całe tysiące lat temu.

– A ty się z tym nie zgadzasz?

– Nie. Jest mało prawdopodobne, by w czaszce, która leży zakopana w ziemi od tysięcy lat, znalazł się stalowy pocisk kalibru .32.

– No cóż, to chyba rzeczywiście nie może być paleolityczny indiański myśliwy...

– Ja też tak sądzę. Ale chciałbym usłyszeć zdanie eksperta archeologa, bo jeżeli zostanie oficjalnie przyjęta tamta opinia, władze każą odłożyć sprawę do akt. Czy sądzisz, że będziesz w stanie datować te szczątki?

– Nie wiem. Jedyne pewny sposób to metoda węgla promieniotwórczego, ale to wymaga czasu i podręcznego laboratorium. Zrobię, co będę mogła.

– To mi wystarczy. Eksperci od paleolitycznej archeologii indiańskiej jakoś nie biegają tabunami po Ameryce. Mam trochę kontaktów, ale okazałaś się jedyną osobą, która naprawdę się na tym zna.

– Schlebiasz mi.

– To nie pochlebstwo. Wiem, że jesteś dobra.

Szli chwilę w milczeniu i Tate przyglądał się uważnie jej bagażowi.

– Co masz w tej torbie, skoro nie zabrałaś ubrań?

– Komputer z modemem i faksem, telefon komórkowy, profesjonalne narzędzia do wykopalisk – w tym składaną łopatkę – i dwie specjalistyczne

książki o klasyfikacji szczątków kostnych pochodzących z wykopalisk.

Spojrzał na nią z uznaniem i cmoknął w podziwie. W tej samej chwili uświadomił sobie, że niepozorna torba, którą ciągnie za sobą, musi być bardzo ciężka. Wyrwał jej uchwyt z ręki i ocenił na oko wagę torby.

– Mój Boże, możesz przecież dostać od tego przepukliny. Nie słyszałaś nigdy o wózkach bagażowych?

– Oczywiście, mam trzy. Stoją w szafie w Waszyngtonie.

Pokręcił głową i poszukał wzrokiem wózka. Wypatrzył wreszcie jakiś pod ścianą, pobiegł po niego i po chwili ruszyli z bagażem w kierunku drzwi.

Cecily nie była piękną, ale miała w sobie coś pociągającego. Była inteligentna, żywa i czasami nieznośna, ale wszystko to razem sprawiało, że czuł się z nią bardzo dobrze. Mogłaby stać się osiłą, wokół której kręci się jego życie, gdyby tylko sobie na to pozwolił. Ale ona była biała, a on należał do plemienia Lakotów i trudno mu było o tym zapomnieć. Gdyby kiedykolwiek miał się ożenić, co przy jego zawodzie było niezbyt prawdopodobne, chciałby wziąć za żonę dziewczynę, w której żyłach również płynie indiańska krew.

Kiedy usiedli wreszcie w samolocie, niecierpliwie sięgnął po jej pas bezpieczeństwa i zapiął go.

– Zawsze o tym zapominasz – mruknął, patrząc jej w oczy.

Jej oddech przyspieszył, jak zwykle, kiedy spoglądał jej w oczy dłużej niż przez krótką chwilę. Był przystojny, ekscytujący i kochała go bardziej niż



siebie samą. Miała za sobą cztery takie lata. Lata wypełnione przez beznadziejne, nieodwzajemnione zadurzenie, które powodowało, że mimo całej pasji, z jaką rzuciła się na naukę, odczuwała ciągle gorycz niespełnienia. Przez cały ten czas ani razu jej nie dotknął. Pozostawały jej tylko jego spojrzenia.

– Powinnam zatrzaskać przed tobą drzwi – wybuchnęła nagle. – Przestać z tobą rozmawiać, przestać cię widywać. Starać się iść przed siebie i zająć własnym życiem. To, że jesteś obok, stało się dla mnie nieustającą udręką.

Całkiem niespodziewanie wyciągnął rękę i czubkami palców dotknął jej gładkiego policzka. Musnął delikatnie jej jedwabistą skórę, a dotarłszy do ust, przesunął palec po jej górnej wardze.

– Jestem Lakotą – powiedział spokojnie. – A ty jesteś biała.

– Żyjemy w czasach, kiedy można zapobiegać ciąży – wyjąkała załamującym się głosem.

Jego twarz stała się jeszcze poważniejsza niż zwykle. Nie zdejmując z niej spojrzenia spytał:

– Czy seks jest wszystkim, czego ode mnie pragniesz? Nie chcesz, żeby twój mężczyzna stał się kiedyś ojcem twoich dzieci?

Ta krótka wymiana zdań była ich najpoważniejszą rozmową od lat. Nie mogła oderwać wzroku od jego czarnych, intensywnie wpatrzonych w nią oczu. Pragnęła go. Ale przecież pragnęła też kiedyś mieć dzieci – może nie jutro lub za rok, ale wiedziała, że taki dzień nadejdzie. Jej wzrok mówił mu to zanadto wyraźnie.

– Nie, Cecily – powiedział łagodnie. – Seks

nie jest tym, czego pragniesz. A tego, co potrzebujesz, ode mnie nie możesz dostać. Nie ma przed nami wspólnej przyszłości. Jeżeli ożenię się pewnego dnia, wiem, że będzie to kobieta takiego samego pochodzenia. Nie chcę się związać z białą dziewczyną, i to w dodatku tak młodziutką i niewinną jak ty.

– Nie byłabym taka niewinna, gdybyś tylko mi w tym dopomógł – odburknęła krnąbrnie.

W jego czarnych oczach zamigotała dobrze jej znana iskierka.

– W innych okolicznościach pewnie bym tak zrobił. – W jego spojrzeniu pojawił się krótki błysk namiętności, który spowodował, że zalała ją fala gorąca. – Z wielką przyjemnością zdarłbym z ciebie wszystkie te szmatki, cisnął cię na łóżko i kochał się z tobą do białego rana.

– Przestań – wydusiła z trudem. – Przestań, bo zaraz się rozplnę.

Pogłaskał ją łagodnie po karku i przyciągnął lekko do siebie. Czowała jego oddech, pachnący wypitą niedawno kawą. Ich piersi niemal się dotykały.

– Za często mnie kusisz – wyszeptał. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie to niebezpieczne.

Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Nie panowała już nad swoim oddechem i drżała podniecona jego bliskością. Od czasu kiedy zaczęła czuć się kobietą, tylko on, tylko ten jeden jedyny mężczyzna sprawiał, że życie nabierało kolorów, on jeden powodował, że serce zaczynało jej mocniej bić. Mimo traumatycznych doświadczeń sprzed kilku lat czuła, jak w jego obecności budzi się w niej gwałtowne fizyczne pożądanie, coś, czego nie dało

się porównać z reakcją na żadnego innego mężczyznę.

Dotknęła jego szczupłego policzka chłodnymi palcami i zsunęła je powoli na szyję, zagłębiając w gęstwinie czarnych włosów, splecionych w gruby warkocz. Były spięte tak samo ciasno, jak spięte pozostawały trzymane pod kontrolą emocje.

– Możesz mnie pocałować – powiedziała, mimo szeptu nie panując nad głosem. – Chciałabym choć zobaczyć, jak to smakuje.

Jego ciało napięło się i wyprężyło nad nią w lekkim łuku. W następnej chwili jego usta zawisły tuż nad jej rozchylonymi wargami. Otaczająca ich cisza wydawała się brzemienna oczekiwaniem na spełnienie się tego, co niemożliwe. Spojrzał w jej szeroko otwarte, wypełnione pragnieniem, zielone oczy i dostrzegł w nich żar, którego nie potrafiła i nie chciała ukryć. Jej ciało miękko wcisnęło się w niego, poczuł promieniujące od niej ciepło.

– Tate – jęknęła, unosząc wargi do jego ust, pięknych jak wyrzeźbione dłutem antycznego mistrza usta marmurowej rzeźby, ust, które obiecywały spełnienie i rozkosz.

Zanurzył ręce w jej włosy. Zakwilila, gdy wsunął palce w związany ciasno kok i rozpiął klamerkę, ale było jej wszystko jedno. Jej ciało jęczało z pragnienia.

– Cecily, ty mały głuptasie – wyszeptał.

Jej wargi rozwarły się jeszcze bardziej. A jednak potrafi być słaby, pomyślała. Tym razem, dzisiaj, okazał wreszcie słabość! Więc może go skusić. To, o czym marzyła, było w zasięgu ręki. Nadeszła

chwila, gdy mogła wreszcie poczuć na swoich wargach jego usta, poznać ich smak, usłyszeć jego podniecenie. Czowała, że i jego ciało drży. Czowała na wargach jego szybki oddech, widziała, jak spada nagle z niego pancerz obojętności. Pochylił się jeszcze niżej i ich usta spotkały się nareszcie. Boże, tak bardzo tego pragnęła, pragnęła tego całe życie...

Przenikliwy dźwięk klaksonu wyrwał ją nagle z zamyślenia i Cecily znalazła się z powrotem w twardych objęciach rzeczywistości. Czowała na ramionach narastający chłód wieczoru. Kilkadziesiąt metrów przed nią wznosiła się majestatycznie kopuła Kapitolu. Chcąc nie chcąc zaczęła się zastanawiać, w ilu gazetach znajdzie się jutro relacja o dzisiejszych wydarzeniach. Niecodziennie w kongresowej restauracji bohaterka wieczoru demonstracyjnie wylewa ważę zupy na spodnie towarzyszącego jej mężczyzny.

Wyprostowała się i napięła lekko mięśnie karku, czując ostatnie bolesne ukłucie odpływających wspomnień. Równie natarczywy dźwięk klaksonu oddzielił ją od Tate'a Winthropa dwa lata temu. W ciągu kilku sekund dowiedziała się wtedy, że nie ma już przy niej człowieka, wokół którego kręciło się jej życie. To był koniec jej marzeń. Pomogła mu rozwiązać sprawę morderstwa w Oklahomie, potwierdzając to, co powiedział przed nią ekspert z FBI. Czaszka, którą wykopano z ziemi, była rzeczywiście paleolitycznym szczątkiem, a tkwiąca w niej kula stanowiła element współczesnej intrygi, która miała pogrążyć jednego z waszyngtońskich kongresme-

nów. Każdy, kto wiedział o antropologii tyle co ona, widząc uzębienie wykopanej czaszki, bez trudu potrafilby określić rasę mężczyzny, a także właściwie datowałby znalezisko na podstawie otaczających je naczyń i kamiennych narzędzi, natychmiast demaskując niezręczne knowania pozbawionego antropologicznej wiedzy intryganta.

Tate dał jej szansę wzięcia udziału w tym poważnym przedsięwzięciu, choć jeszcze studiowała, i była z tego dumna. Ale cała reszta jej nadziei pękła jak przekłuty balon. Stało się to w jednej chwili, jakby wraz z przenikliwym dźwiękiem klaksonu zniecierpliwionego kierowcy rozpadła się iluzoryczna bańka szczęścia. Czy ten twardy, natarczywy dźwięk wyrwał wtedy Tate'a z dziwnego stanu zamroczenia, w którym wydawało mu się, że może ją pokochać? Widziała, jak staje się chłodny i daleki, odsuwa się od niej na dystans, którego nie przekroczył już ani razu przez ostatnie dwa lata. Nawet ich bliska przyjaźń ostygła, przechodząc w pozbawioną głębszego zaangażowania sympatię. A dzisiaj wszystko runęło w gruzy.

Okazało się, że jej doktorat przeniósł się z poziomu konkretnych planów w sferę bliżej nieokreślonej przyszłości. Kiedy miała siedemnaście lat, Tate uratował ją z objęć ojczyma i od tamtej pory przybrał wobec niej postawę opiekuna, starając się nie naruszać właściwych tej roli granic. Gdy sześć lat temu przyjeżdżała do Waszyngtonu na studia, wiedziała, że przyznano jej stypendium, i to na tyle hojne, by przez cały ten okres udawało się jej pokrywać wszystkie wydatki z wpływającej co miesiąc na konto sumy

od fundacji, która pomagała zdolnym, pozbawionym środków kobietom w zdobywaniu szlifów akademickich. Dlaczego nie zastanowiło jej, że fundacja tak bardzo pragnęła pozostać anonimowa? Anonimowa do tego stopnia, że uniemożliwiała nawet złożenie wizyty we własnej siedzibie? I że komisji, która przyznała jej tak szczodre stypendium, nie zależało na osobistym poznaniu adeptki, którą popierała? Wszystko okazało się kłamstwem. Dzisiejszego wieczoru dowiedziała się, że przez sześć lat Tate sam płacił za jej studia i z jego kieszeni dostawała pieniądze na utrzymanie.

Owinęła się szelkiewicą. Tą samą drogą, którą przysła, na przełaj przez trawnik zbliżała się do niej wysoka męska postać. Po kilkunastu sekundach do samochodu podszedł Colby Lane i kurtuazyjnie otworzył przed nią drzwi.

– Jesteś już prawie sławna. Prawdopodobnie obejrzemy cię nawet dzisiaj w dzienniku – powiedział z błyskiem rozbawienia w ciemnych oczach.

Kiedy wsiedli do samochodu, utkwiał w niej pytające spojrzenie.

– Tate chyba właśnie wychodzi teraz z restauracji...

– Zabierz mnie stąd natychmiast! – wykrzyknęła histerycznie.

– Tchórz – zaśmiał się, przekręcając kluczyk w stacyjce.

Samochód wykonał kilka manewrów, by wyostać się z ciasno zastawionego parkingu, i Cecily zobaczyła w tylnym oknie zbliżającego się do nich wielkimi krokami mężczyznę z warkoczem.

Widząc w jego spojrzeniu furję, posłała mu

z uśmiechem całusa i odwróciła głowę. Wykręcili powoli na wyjeździe i włączyli się do ruchu.

– Prowadzisz niebezpieczne życie – zażartował Colby. – Przecież Tate wie, gdzie mieszkasz.

– Oczywiście, że wie. W końcu to on płaci za moje mieszkanie – wykrzyknęła nerwowo. Owinęła się jeszcze ciaśniej szalem i spojrzała na Colby’ego zdeorientowanym wzrokiem.

– Colby, nie chcę wracać teraz do domu. Czy mogę spędzić u ciebie noc?

Wiedziała, podobnie jak kilku jego najbliższych przyjaciół, że Colby jest wciąż beznadziejnie zakochany w swojej byłej żonie, Maureen. Nie związał się bliżej z żadną inną kobietą, mimo że od rozwodu minęły już dwa lata. Od czasu do czasu upijał się, ale wiedziała, że nie jest niebezpieczny. Nie było zresztą osoby, której ufałaby bardziej od niego. Był jej dobrym przyjacielem od ładnych paru lat, przyjaźnił się również z Tate’em.

– Nie sądzę, żeby był tym zachwycony – mruknął.

Cecily westchnęła ciężko.

– Jakie to ma teraz znaczenie? – spytała zmęczonym głosem. – Właśnie spaliłam za sobą wszystkie mosty.

– Nie wiem, dlaczego ta głupia Audrey musiała ci wszystko wypaplać – rzucił Colby z irytacją. – Przecież to nie jej parszywy interes.

– Być może chciała dostać na zaręczyny duży pierścionek z brylantem, a Tate nie może sobie na to pozwolić, jeżeli utrzymuje w tym samym czasie jakąś inną panienkę.

Spojrzał na jej napiętą twarz.

– On nigdy się z nią nie ożeni.

– A dlaczego by nie? Ona ma przecież wszystko – pieniądze, pozycję i... w dodatku jest bardzo ładna. Ma też dyplom z Vassar. – Popatrzyła na niego rozgoryczona. – Są przecież ze sobą już od paru ładnych miesięcy.

– Tate pokazuje się z wieloma kobietami. Ale nie ożeni się z żadną z nich.

– No cóż... ze mną też się nie ożeni. Jestem przecież biała.

– Jesteś raczej oliwkowa. Zwłaszcza teraz, pod koniec lata – zażartował. – Ale możesz wyjść za mnie. Będę bardzo o ciebie dbał.

Zrobiła do niego minę i pokazała mu język.

– Będziesz przez sen mówił do mnie: Maureen. Skończy się na tym, że rozbiję ci głowę lampą.

Colby wciągnął głęboko powietrze i zacisnął mocniej ręce na kierownicy. Niezależnie od pory roku nosił rękawiczki, by zakryć protezę dłoni. Stracił rękę kilka lat temu w Afryce. Był zawodowym żołnierzem, ale wiele lat temu wystąpił z armii i pracował jako wolny strzelec dla różnych agencji rządowych. Cecily przyzwyczaiła się nie zadawać mu zbędnych pytań o pracę i częste, kilkudniowe wyjazdy, okryte zazwyczaj mgłą tajemnicy. Spotykali się regularnie, choć niezbyt często. Byli przyjaciółmi, połączonymi wspólnym cierpieniem w nieodwzajemnionej miłości.

– Tate jest skończonym głupcem – skwitował.

– Nie, to ja po prostu nie potrafię dotrzeć do niego – poprawiła go. – Szkoda, że nie jestem Lakotą.



– Gdyby Leta Winthrop to usłyszała, pewnie popukałaby się w głowę – mruknął Colby z rozbawieniem. – A propos, słyszałem, że miałaś w ubiegłym miesiącu wystąpienie przed Senatem na temat autonomii dla Lakotów? To duży sukces. Daleko zajdziesz, Cecily.

– Tak, razem z paroma innymi działaczami. Ale niektórzy Indianie niechętnie patrzą na białą squaw, która popiera ich sprawę. Mimo wszystko starałam się zrobić, co mogłam.

– Wiem, wiem...

– Tak czy owak, dziękuję ci za dobre słowo. – Wcisnęła się głębiej w fotel i odchyliła do tyłu głowę. – To był okropny wieczór. Przypuszczam, że senator Holden nie będzie chciał już mnie widzieć.

– Nie bądź naiwna. Jest na pewno zachwycony reklamą, jaką mu zrobiłaś – zarechotał. – Sądzę, że sam zwróci się do ciebie z propozycją, żebyś to powtórzyła. Chciał przecież, żebyś... jaką to posadę zaproponował ci w tym nowym muzeum, które powstaje pod jego kuratelą w Waszyngtonie?

– Zastępcy kustosza. Jeżeli jest tak, jak mówisz, może nie wycofa propozycji. I chyba ją przyjmę. W tej sytuacji nie widzę wielkich szans na kontynuowanie studiów doktoranckich.

– Jeśli chodzi o to... mam trochę pieniędzy na koncie. Mógłbym ci pomóc.

– O nie, nie. Dziękuję. Czas już, żebym stała się niezależną kobietą.

– Jak uważasz. – Spojrzał na nią uważnie. – Jeżeli przyjmiesz tę pracę, na pewno nie poprawi to twoich stosunków z Tate'em. On i Matt Holden idą na noże.

– Holdenowi nie podoba się projekt zbudowania kasyna w rezerwacie Wapiti – wyjaśniła. – A Tate uważa, że to świetny pomysł. Prawie pobili się o to podczas ostatniego spotkania.

– Tak, słyszałem o tym... I nie tylko o to. Fakt, że Holden wtyka nos w niektóre sprawy, które dzieją się w senackim Komitecie do spraw Indian, przypomina wtykanie kija w gniazdo szerszeni. Parę zdań, które powiedział publicznie o tym kasynie, było bardzo obraźliwych.

– Są już przecież kasyna w innych rezerwach Siuksów w Południowej Dakocie – zauważyła. – A Holden walczy właśnie przeciwko temu jednemu, zupełnie jakby postradał zmysły. Nikt nie wie, dlaczego. Stoczył już o nie z Tate'em kilka prawdziwych bitew.

– To tylko pretekst, przecież wiesz o tym. Oni po prostu nie cierpią się nawzajem.

Odgarnął kosmyk czarnych włosów spadający mu na oczy.

– Pamiętam, że powiedziałem to już przed chwilą, ale nie zaszkodzi powtórzyć. Wiesz, że Tate'owi nie spodoba się, jeśli zostaniesz u mnie na noc.

– Mam to w nosie – rzuciła buntowniczo. – Ja nie mówię mu, gdzie ma spać. To nie jego interes. Od dzisiaj już nie.

Colby westchnął ciężko.

– Jak sądzisz, co sobie pomyśli, kiedy się o tym dowie?

Potarła nerwowym ruchem brew i przygryzła wargę. Przez chwilę siedziała w milczeniu.

– W porządku – powiedziała w końcu. – Jeżeli do

tego wszystkiego miałabym jeszcze pokłócić was ze sobą... Poddaję się. Zawieź mnie do jakiegoś hotelu.

Colby podskoczył na siedzeniu i spojrział na nią tak, jakby nagle uznał, że spotkała go jakaś potwarz.

– Nie przejmuj się tym wszystkim. Biorę to na siebie. Potrafię przemówić mu do rozsądku.

– Ale ja nie potrafię. Już dosyć awantur na dzisiaj. Poza tym, jak go znam, dotrze do ciebie najpóźniej za dwie godziny, żeby spytać, dokąd mnie zawiozłeś. Właściwie chciałabym na jakiś czas zniknąć z powierzchni ziemi. Muszę oswoić się z nową sytuacją i zadać sobie kilka pytań. Potem muszę spotkać się z Holdenem i znaleźć nowe mieszkanie. A na razie jakiś mały hotelik będzie dla mnie w sam raz.

– Jak uważasz.

– Znasz coś niedrogiego w tej okolicy? Wiesz, że nie jestem teraz majątną kobietą – zażartowała.

– Wylałaś zupę nie na te nogi – mruknął.

– To znaczy?

– Należało się to raczej Audrey Gannon. Nie miała prawa mówić ci, skąd pochodzą pieniądze na twoje studia. Zrobiła to z czystej złośliwości, żeby pokłócić was ze sobą. Ale czuję w kościach, że na tym kłopoty się nie skończą. Któregoś dnia Tate będzie żałował, że spojrział w jej piękne oczy.

– Och, ona przecież jest z nim dłużej niż inne.

– Nie poznałaś jej na tyle, żeby mieć choć blade pojęcie o jej charakterku. A ja tak – dodał ponuro. – Nie brakuje jej wrogów. Po rozstrzygnięciu sprawy rozwodowej dostała dom i mercedesa, a były mąż wyładował w ciasnym mieszkanku. Nie umknęło jej uwagi nawet konto w odległym europejskim banku.

– Aha, to stąd wzięły się te wszystkie śliczne brylanty.

– Jej rodzice mieli sporo pieniędzy, ale większość zdążyli wydać, a kres zamożności Audry położyła katastrofa boeinga, w której zginęli kilka lat temu. Lubi nieprzeciętnych mężczyzn, a Tate na pewno do takich należy.

– No cóż, ktoś taki jak ona nie pojechałby do rezerwatu, żeby spotkać się z Letą – skomentowała krótko Cecily.

– Oczywiście, że nie! – Colby pochylił się do niej, gdy stanęli na światłach. – Rezerwat to paskudne miejsce!

Cecily pokazała mu złośliwie język.

– Leta jest warta więcej niż dwie takie jak ona.

– Może nawet trzy – zgodził się. – Okay. Zastanówmy się wobec tego nad jakimś hotelem. I to lepiej teraz, zanim Tate zacznie mnie szukać.

– Powinieneś powiesić nad drzwiami złamany tomahawk – mruknęła półgębkiem. – Może wtedy dałby ci spokój.

Odwróciła się do okna i przez chwilę przyglądała się światłom miasta przesuwającym się za oknem. Czuła się zmarznięta, samotna i odrobinę wystraszona. Ale przebrnę przez to, pomyślała. Muszę przez to przebrnąć. Nie mam innego wyjścia.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Cecily zadzwoniła do senatora Holdena, żeby spytać, czy propozycja pracy, którą złożył wcześniej, jest aktualna. Senator potwierdził i powiedział, że może zacząć już od przyszłego miesiąca.

W poniedziałek wczesnym rankiem Cecily udało się znaleźć małe mieszkanie. Czynsz był niewysoki i będzie mogła sobie pozwolić na opłacanie go z przyszłej pensji. Po południu zaczęła pakować rzeczy.

Zrezygnowała ze studiów doktoranckich. Od tej pory będzie żyć na własny rachunek. A któregoś dnia odda Tate'owi dług co do centa. Poczucie, że przez cały ten czas stanowiła dla niego po prostu obiekt działalności charytatywnej, było tak dotkliwe, że mimo nawału zajęć, którymi wypełniła sobie dzień, chodziła obolała i rozbita. Nieodwołalnie przyszedł czas, by zerwać stosunki z mężczyzną, którego kochała tak długo nieodwzajemnioną miłością. Nic dziwnego, że traktował ją jak nieletnią podopieczną. Przecież zawdzięczała mu każdy kęs, który przez te lata zjadła. Ale już z tym skończyła. Od teraz sama odpowiada za swoje życie. Być